

Przegląd

ROZWIĄZANIE KONKURSU
W DZISIEJSZYM NUMERZE

JURJEJ FKI

NAJMLODSI
CZARODZIEJE
F O N O W
DO NASZEGO REPORTAŻU
WEWNĄTRZ NUMERU
Tł. Konrad Weidenbaum

TYGODNIK WOJENNY



Na lewo:

NOWY MARSZAŁEK WŁOCH

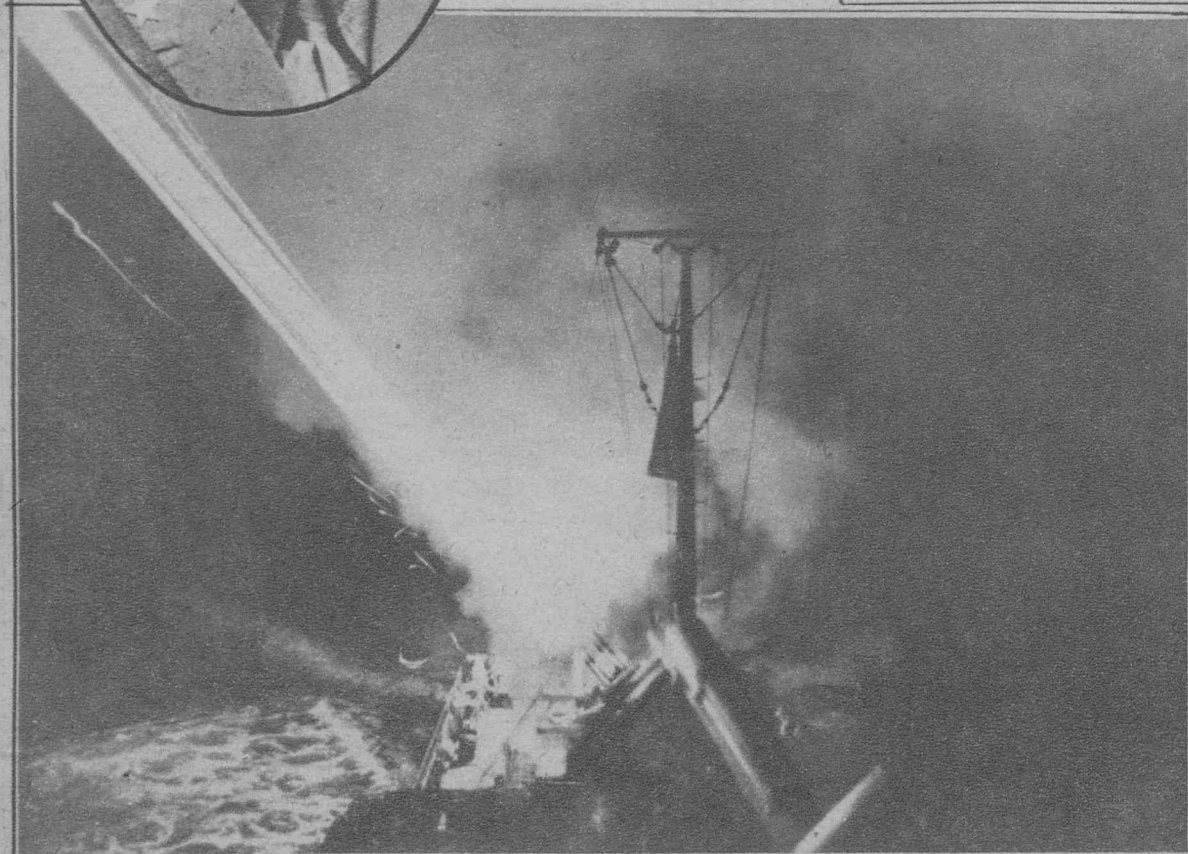
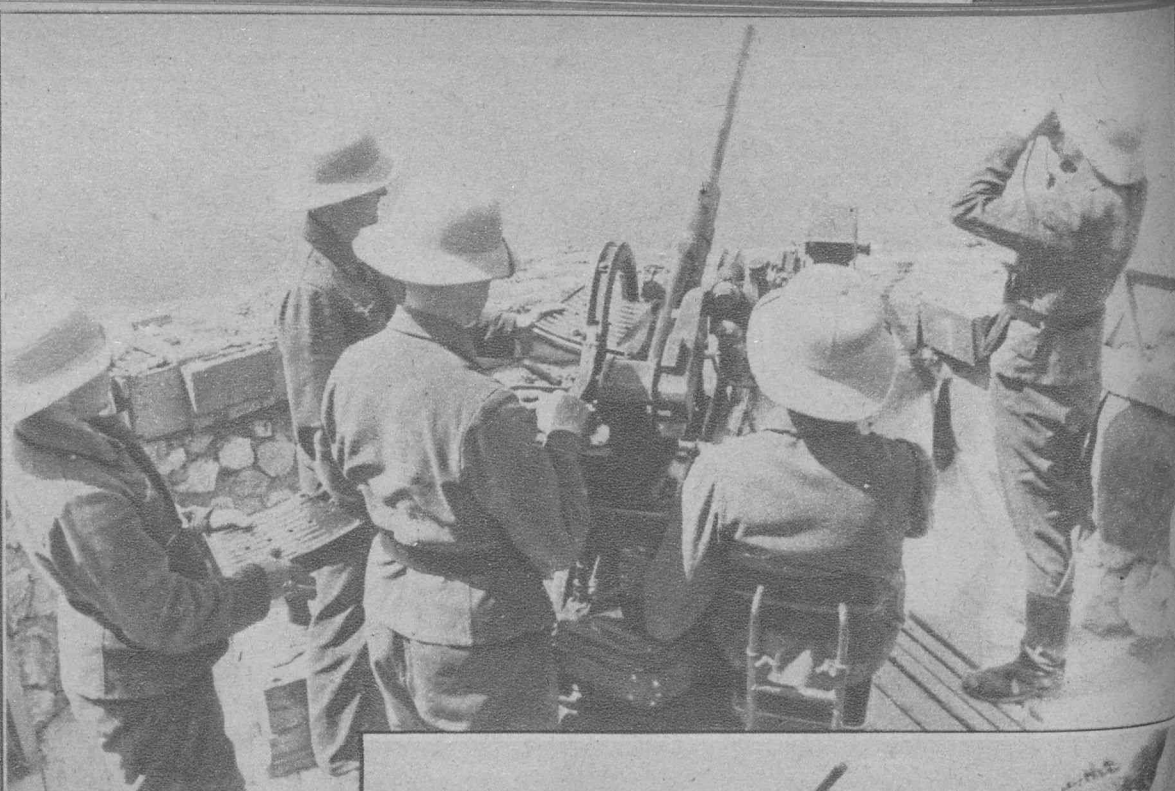
General Giovanni Messe był dowódcą wojsk włoskich w Afryce, został mianowany marszałkiem Włoch w uznaniu wielkich zasług, które położył w bohaterskiej walce obronnej na tunelańskim froncie.

Na prawo:

DZIAŁO NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

Niemieckie stanowisko artylerii na linii obronnej nad morzem Śródziemnym.

Fot: PK, Bötz, Karweina, Schröter-Sch. Schelm PBZ, Gebauer-All, Atlantic-Luce.



Powyżej:

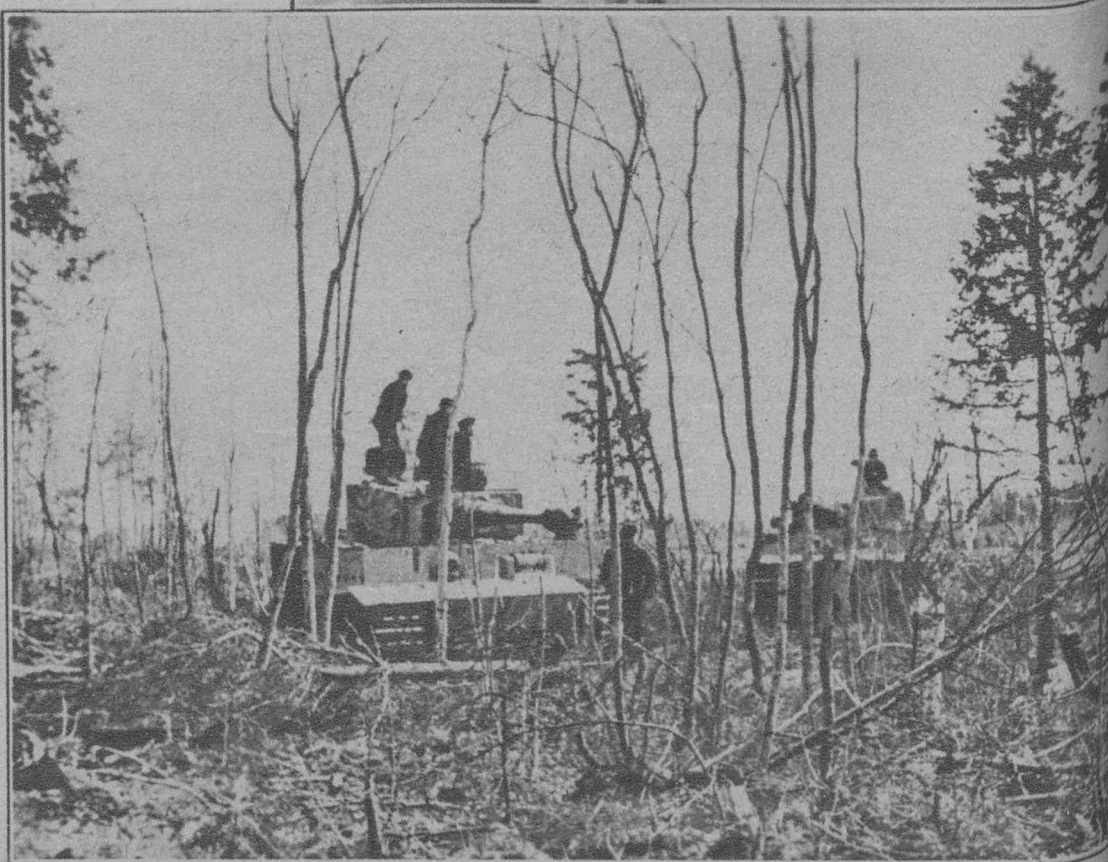
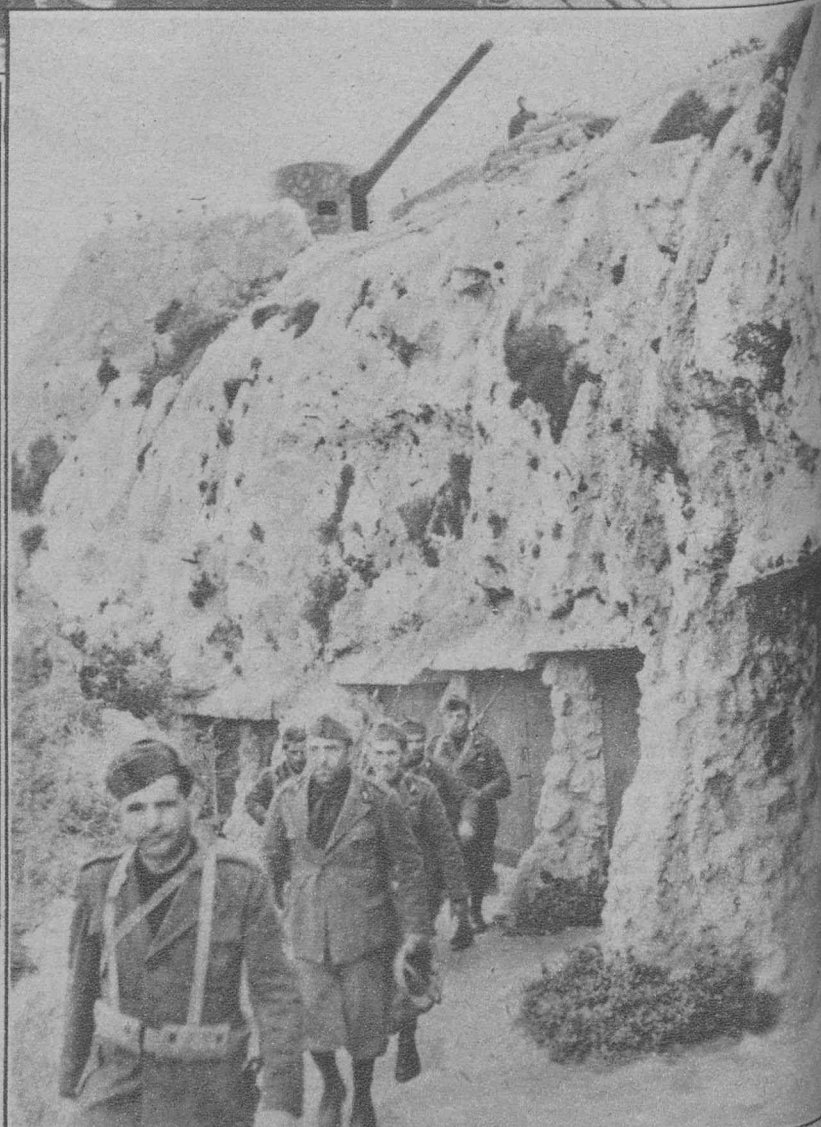
NOCNY PRZEJAZD PRZEZ KANAŁ

Strzały armat niemieckiego okrętu wojennego jasno oświetlają ciemności nocy, podczas nocnej walki w kanale.

Na prawo:

WŁOSKI WAŁ UMOCNIEN

Jeden z najsilniejszych bunkrów, które strzegą bezpieczeństwa wybrzeży włoskich, wykuty w skałę i wzmocniony betonem.



Na lewo:

PO WALCE

Czołg sowiecki, zniszczony tuż przed niemieckimi pozycjami na wschodnim froncie. Wyraźnie widać uszkodzenia zadane strzałami niemieckiej artylerii.

Powyżej:

„TYGRYS” W POZYCJI BOJOWEJ

Ciężki niemiecki czołg oczekuje, na polanie leśnej na rozkaz do ataku podczas walk na Wschodzie.



Powyżej:

MIASTO PORTOWE NAD JANG-TSE-KIANGIEM

Czungking, posiadało w ostatnich czasach duże znaczenie jako miasto handlowe i port. Sama miejscowość jednak nie należała nigdy, do prastarych religijnych, ani też kulturalnych ośrodków kraju. Odkąd drogę burmeńską odcięli Japończycy, a handel i komunikacja w Czungkingu zupełnie prawie zamarły, trudności wojenne oraz gospodarcze są tak wielkie, że Czangkaiszek nie będzie mógł je przezwyciężyć.

Na lewo:

TYPOWY MUZYKANT ULICZNY

Muzykantów tych można spotkać w mieście i na wsi; śpiewają oni piosenki regionalne przy wtorze prymitywnego instrumentu.



Na lewo:

PRACE W POLU

Robotnicy obracając nogami koło czerpiące wodę, nawadniają w ten sposób pola ryżowe. Ta metoda pracy już przed tysiącem lat była praktykowana w Chinach.

Fot. Sammlung Seiler



Powyżej:

ZBIÓR MAKU

W wojnie opiumowej (r. 1842), na skutek wpływów żydowskich, zdobyła Anglia prawo importu indyjskiego opium do Chin. Od tego czasu palenie tego zgubnego dla zdrowia narkotyku, zalecając coraz

szersze kręgi stało się przekleństwem Chin. Obecnie rząd narodowy zwalcza energicznie produkcję opium.

U dołu: **JANG-TSE-KIANG**
Rzeka ta ma 5000 km długości i jest trzecią rzeką na świecie co do długości.



**PIERWSZY WIRTUOZ
W EKSTAZIE**
Myśli jego błaka się po
dojrzałych płonach pól
i winnic, po lasach
i strumykach, wsiach
i miastach ukochanej
ojczyzny, owianej
tysiącami melodii,
zrodzonych kie-
dyś... bardzo
dawno w ser-
cach pradzie-
dów i prze-
lewanych
odległym wnu-
ka na wnu-
ków... me-
lodie nie-
znające po-
czątku ni
końca.



PEŁNY ZESPÓŁ KAMERALNY.
Składa się z dwudziestu chłopców. Rozmieszczeni fachowo, a przy-
tym malowniczo, odzwierciedlają oni z wybitnymi cechami żywego
temperamentu węgierskiego, swój oddany stosunek do muzyki.
Pierwszy skrzypek stoi w środku między dwoma rzędami grających,
otoczony jakby specjalnym nimbem tajemniczości. Galowe sza-
mowane stroje członków orkiestry oraz wysokie buty są pewnego
rodzaju odznaczeniem dla tych wybranych z nizin wybitnych
miłośników muzyki.

FRAGMENT ORKIESTRY
Temperament, gra, słrój
i kwiaty. Oto żywioł
i świat najwyższego za-
interesowania najmłod-
szych adeptów w służ-
bie sztuki. Czar ich gry
widoczny na fwarzach
wirtuozów udziela się
na pewno nawet czytelnikom pisma.

LASZLO — SKRZYPEK
Uduchowiona twarz tego małego mistrza zdumiewa głębią
wyrazu i spojrzeniem unoszącym w zaświaty abstrakcyjnego
piękna.

Kto choć raz był w Budapeszcie,
ten nigdy nie zapomni tego
uroczego miasta, a na całe życie
pozostanie mu w pamięci czar
węgierskich melodii, którymi roz-
brzmiewa całe miasto od wczesnego
rana do późnej nocy. Wszędzie wi-
dzi się tych małych czarnowłosych
chłopców, którzy do ostatniej chwi-
li pobytu wczarowują się swą grą
na skrzypcach do serc przejezd-
nych. Zwinnie wskakują na stop-
nie wagonu, wywołując ze swego
instrumentu najrzetwiejsze tony
i grają tak długo, dopóki stukot
toczących się kół pociągu nie za-
głuszy jęku skrzypiec. Wtedy od-
wracają się od nas ze śmiechem
na twarzy, szukając wśród tłumu
nowych „ofiar” swojej niezapom-
nianej gry.



KONTRABAS MA GŁOS
Instrument ten całą wielko-
ścią zakrywa postać ma-
łego a tak znakomitego
wykonawcy, Zsakay Laci.
Nadaje on poważny i do-
stojny ton orkiestrze.

FRONTEM DO SŁUCHACZY
Znajomy już nasz Kedi popadł w mu-
zyczną ekstazę. Gra wszystkim: wyrazem
twarzy, smyczkiem i sobą. Jego dziecinna
postać i wybitna gra porusza słuchającą
publiczność, przenosząc ją w sferę
trudno zrozumiałego piękna.

Z tych to właśnie czarnoookich chłop-
ców powstała jedyna w swoim rodza-
ju orkiestra kameralna, o której repo-
rtaż dzisiaj zamieszczamy. Młodzież
ta pochodzi z różnych wiosek i mia-
steczek węgierskich. Czasami działo
się tak jak w bajce — z biednego,
obdartego chłopczyń stał się pierw-
szy skrzypek w galowym uniformie,
zbierający holdy szerokiej publiczno-
ści, gdyż sztuka tak chciała...

Chłopcy grają ze słuchu, niektórzy
z nich nawet nut nie znają. Gra ich
jest czysta jak kryształ. Gdy w czasie
gry skrzypce się rozstroją, zaraz dru-
gi kolega podaje nowe, by nie tracić
czasu na strojenie. Falszywych tonów
nie mogą przecież ścierpieć uszy tych
małych mistrzów.

Grają z pełnym temperamentem,
zużywając smyczek przeciętnie w cią-
gu trzech dni.

Repertuarem ich po większej części
jest węgierska muzyka klasyczna
i melodie cygańskie.

W czasie turnieju po Niemczech
przyswoili sobie chłopcy w przeciągu
trzech tygodni 50 klasycznych utwo-
rów muzycznych. Koncerty odby-
wały się przed wypełnionymi po
brzezi salami. Pełni muzycznego
fanatyzmu porwali w wir swej
gry wszystkich słuchających.

I ja miałam szczęście być na
jednym z ich koncertów.
Kedi Oszkar — tego ma-
łego, ale już pierwszego
skrzypka nigdy nie za-
pomnę. Był najmnie-
jszy, ale wybił się
swą grą ognistą
z pośród wszyst-
kich, — zdawało
się, że tworzył
ze skrzypca-
mi całość.

W kole na lewo:

DYRYGENT I SOLISTA

Nie wywołuje grozy afektowanymi ruchami, ale
miękkim układem postawy i marzycielską po-
wagą w twarzy, ściąga uwagę roześmianych
młodocianych skrzypków.

Cicho grajcie

mi znów...

TAJEMNICZY KWIAT

WYPRAWA PO KWIATY ORCHIDEI NA WYSPIE CALAYAN

Na wyspie Calayan należącej do archipelagu Filipin rośnie najpiękniejsza i najrzadsza orchidea świata: „kwiat świętego snu” (Aerides farmerii). Gatunek ten jest tak niesłychanie rzadki, że do dziś dnia znamy zaledwie dwa egzemplarze tej rośliny. Orchidee te są otaczane wielką czcią przez mieszkańców wyspy. O powstaniu tej rośliny krąży wśród tubylców następująca legenda.

Przed wielu, wielu laty, uroczy wyspę Calayan zamieszkiwały liczne plemiona rządzone przez dzielnych wodzów i naczelników. Żyli pod błękitnym, promienistym niebem, wśród odurzających zapachów kwiatów, zwisających nad nimi czarującymi girlandami, wśród tęsknych szmerów strumieni, wśród ptaszczej muzyki co porywała duszę i przenosiła w świat czaru. — A ziemi nie opuściły jeszcze wówczas bogi ni

Na prawo w kole:
SAGNY-YEPYEP, ORCHIDEA ŚWIĘTEGO SNU
Najrzadszy na świecie gatunek orchidei; wspaniałym, białym jej kwiatom, rozsiewającym dokoła odurzający zapach przypisują mieszkańcy wyspy Calayan czarodziejskie własności i oddają boską cześć.

Poniżej:
OJCZYZNA ŚWIĘTEJ ORCHIDEI
Żmudną jest wyprawa po tajemnicze kwiaty „świętego snu”. Należy wprawdzie przepłynąć rzekę, w której co chwila potworne pascze krokodyli łakomie wyciągają się ku wiosłarzom, a następnie trzeba jeszcze przedzierać się przez dżunglę. Splątane liany zagradzają drogę, broniąc dostępu do czarodziejskiego kwiatu.



ŚWIĘTEGO SNU

Na lewo:
TU ROŚNIE ORCHIDEA
Na olbrzymim drzewie, rośnie święty kwiat. W przeddzień dorocznego święta orchidei, które przypada w październiku, zrywa się część rośliny i znosi do świątyni.

rzucało ze swego wnętrza potoki żarzącego ognia, lawy i skał druzgocących. Ponury i rozpaczliwy jęk rozległ się w tej krainie. Panieczny strach ogarnął mieszkańców, a zgroza z rozwianym włosiem i oszalałym wzrokiem gnała przez wyspę. „O bogi!” z wyciągniętymi błagalnie rękami jęczyli kapłani — „nauczcie, co mamy uczynić, czym przebłagać i uciszyć złe moce!” Bogi nie były głuche na prośby i nie odrzuciły szukających rady i pomocy. „Jest wśród was córka wodza, piękna jak wonny kwiat, jak szal miłości, jak czar marzenia. Tę oddajcie duchowi, a uciszy się Nielitościwy i zdławi szerszącą zagładę”. Gdy nowy wybuch wulkanu znów wstrząsnął ziemią, ogniem i popiołem zasypał krainę, osłępla i oszalała z trwogi tłuszcza obiegła domostwo wodza domagając się wydania dziewczyny, i wysłania jej nad brzegi krateru. Decyzja zapadła. Otucha i nadzieja wstąpiła w lud, czekali tylko dnia ofiary, by uwolnić się od przekłętą, okrutną ducha... Tymczasem w piersi młodzieńca, co kochał córkę naczelnika, serce lkało dzikim bólem rozpacz. Nim nadszedł przepisany dzień obrzędu i nim złożono bóstwu nieszczerą ofiarę, porwał przerażone dziewczę kochający ją nade

Poniżej:
W DRODZE DO ŚWIĄTYNI
Przybrani w wieńce z kwiatów i piękne barwne stroje niosą tubylcy w uroczystej procesji orchideę do świątyni.



duchy, lecz złe i dobre, jasne i ponure snuły się wśród przepaści górskich i cieniów dżungli, nad brzegami rzek i strumieni. Nagle — pewnego dnia, zadrżała ziemia, chmury szare i ciężkie zakryły błękit niebieski i złote strzały promieni słonecznych, a groza ścięła krew w żyłach stworzeń żyjących gdy wyspę Coorog zamieszkał potężny, a okrutny duch o sercu z płomieni. Zamarły głosy ptasząt i cisza złowroga zaległa świat, zdławione strachem zbladły czarowne kwiaty nie wydając woni. A duch wykłęty przez bogi zasnął na wyspie snem tysiącletnim. Lecz o zgrozo; oddech śpiącego złego ducha zionął dymem i zabijał jadem swym żywe stworzenia, wstrząsał ziemią z głuchym łoskotem, świstem i rykiem, a serce płomienne wy-

wszystko młodzieniec i ukrył przed śmiercią. Wtedy jednak nastąpił wybuch wulkanu tak wściekły, tak ognisty i piekielny, jakiemu równego nie było. Ludzi zginęła moc wielka, więc pozostałych przy życiu ogarnął straszliwy gniew. Pobiegli szukać młodego wojownika, by jego i dziewczynę srogo ukarać. Tłum wyjął złowrogo zatrzymał się przed chatą młodzieńca. W chacie ramię przy ramieniu spali narzeczeni i nikt nie mógł ich obudzić... usnęli snem wiecznym. W miejscu gdzie stała niegdyś chata, wyrosło olbrzymie drzewo, a na nim zakwitł dziki, biały kwiat, piękny jak dusza śpiącej dziewczyny. To orchidea „świętego snu”, której corocznie cześć oddają mieszkańcy wyspy... to Sagny-Yepyp.

Poniżej:
UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚWIĘTEGO KWIATU
Orchideę zawieszono w ruinach dawnej świątyni. Przy wórze śpiewanej przez tubylców pieśni obrzędowej smutnej i monotonnej jak szum strumienia, rozpoczyna kapłanka ceremoniał kultu.



Fot: Witzleben i Peters

„Ja ucze tylko miłości swawolnej”.
Owidiusz.

PRZEDMOWA KOMPILATORA

Praca moja jest kompilacją z „Kunsztu miłosnego” (Ars Amatoria) Publiusza Owidiusza Naso, w tłumaczeniu J. Rościszewskiego.

Utwór ten został napisany istotnie „przed” narodziem Chrystusa, ale tylko na 1 rok. W każdym bądź razie wyobraźnia nasza jest tak mało plastyczna w pojmowaniu czasu, że dwieście lat przed Chr., czy dwieście lat po Chr. robi na nas to samo wrażenie prawdziwości. Kiedy się czyta Owidiusza „Kunsztu miłosnego” nie chce się wierzyć, że to utwór napisany przed 1944 laty. A zajmuje się on tymi samymi „sprawami i zagadnieniami, które nas zajmują”. Ale poza aktualnością dzieła znajdziemy jeszcze coś cenniejszego w Owidiuszu — to głęboka znajomość psychologii połączonej z doświadczeniem.

Mądrość ludzka ma granice, ale głupota nie posiada ich wcale; jeśli więc weźmie się pod uwagę bezgraniczną naiwność wielu dziewcząt i młodzieńców, to dzieło Owidiusza zawiera naprawdę dużo cennych dla takich nowicjuszy wskazówek.

Praca moja być może krzywdzi Owidiusza, przez wyłączenie wspaniałych porównań miłosnych, a nawet całych opowiadań służących za przykłady. Spopularyzowanie jednak tego kapitalnego dzieła, należącego do literatury europejskich, nie daje się inaczej ująć w wąskich ramach artykułu. Znałszy łacinę odsyłam wprost do dystychów zawartych w „Artis Amatoriae” i ci, jak przytacza Rościszewski schopenhauerowskie porównanie, będą pili prawdziwą kawę — nie mający zaś tego języka przeczytają prozą wspomnianego tłumacza „Kunsztu miłosnego” — napiją się tylko ersatzu kawy, ale mam wrażenie dobrego.

Dla starych wyjadaczy będzie on wesołą rozrywką i przypomnieniem mniej lub więcej dawnych eskapad miłosnych; w rzeczywistości bowiem cały utwór jest jednym ironicznym dowcipem.

I. RADY DLA NIEWIAST

„Kunszt miłosny” Ks. III. Wstęp.
„Do mnie na naukę schodzą się ładne i brzydkie dziewczęta, a brzydkich jest zawsze więcej niż ładnych. Piękne nie potrzebują pomocy i przeprosin sztuki, dlatego, że one otrzymują w posagu piękność — potężną i bez sztuki”.

(Ks. III. 251—258).

WSTĘP

Ks. III. wiersz 1—100

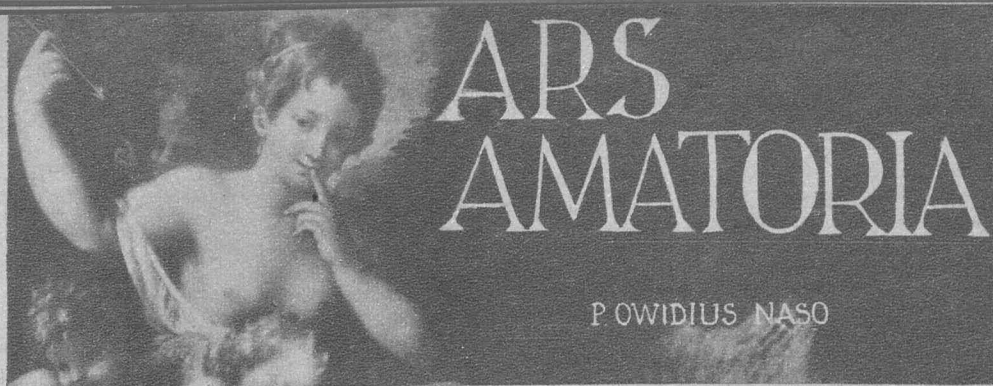
„Korzystajcie z młodości! Czas szybkim ucieka, ten zaś, który przyjdzie nie będzie już taki dobry, jak ten, który przeżył. Przyjdzie chwila, kiedy będziesz leżała w łóżku w opuszczeniu, jako beznamiętna baba, a teraz możesz wyrzucać za drzwi kochanków. Nikt w nocej bójce nie będzie się starał wyłamać podwoi twego mieszkania, a rankiem nie znajdziesz na swym progu rozsypanych róż.”

1. ZWRACAJCIE PIŁNĄ UWAGĘ NA WYGLĄD ZEWNĘTRZNY

Wiersz 101—250

Piękność jest darem Bożym, ale jakże nie wiele kobiet może się nią szcycić. Znaczną część spośród was nie ma jej wcale i do tego zabiegliwość uczyni wasz wygląd pożądanym. Kobieta, która się zaniedbuje, pod tym względem zginie, choćby była podobna do Wenus. Nie obciążajcie waszych włosów klejnotami i nie pokazujcie się ciężkie od złota. Często odstrasza bogactwami, którymi chcecie nas zdobyć. Przede wszystkim zjednywa nas wasza schludność; noście włosy porządnie ułożone. O jakże natura potrafi waszemu wyglądowi! Ileż sposobów ma każda, by ukryć swe braki! My, mężczyźni, przedkładaemy: włosy zerwane bieleją lat, spadają jak liście, strącające przez siebie północny. Tymczasem kobieta niszczy twarz przy pomocy ziół i oto przez zastąpienie sztucznego środka znajduje się w podobnym do Wenus. Mnóstwo kobiet nosi sztuczne włosy, czyniąc je za pieniądze własnymi. Nawet im nie wstyd kupować... Co się tyczy stroju — kobietom o białej cerze są do twarzy barwy ciemne; jasne matowe dobre są dla śniadych.

Nie trzeba chyba napominać, iżby kożli nie wionął spod pach, i że nogi należy przyszywać z szorstkich włosów. Same umiemy bieleć kredą swoją twarz, a bezkrwiste policzki zabarwiać sztucznymi rumieńcami. Kunsztownie zapiecznie niezarośniętą przecznicę między brwiami, a na nierozżowanych policzkach nalepiacie małe muszki. Nie wstyżcie się podczerniać oczu małym węglem, albo szminką z szafranu... (Owidiusz jest również autorem książeczki o kosmetyce „Medicamina faciei feminae”). Jedną z rzeczy, na której strzeżcie się, by kochanek nie przytył na waszej toalecie pudełeczek z tymi kosmetykami; twarz nie powinna zdradzać, że robisz przedstawnie z owych czynności. Lepiej jeżeli mężczyźni nie wiedzą wielu rzeczy, bo znaczna część tych rzeczy razi, jeżeli ich nie ukrywa w prywatnym ustroju. Patrz jak cieniutka złota powłoka leży na drzewie posągów, które jaśnieją w pysznych teatrach! Ale podobnie jak lud może na spoglądać dopiero gdy są już gotowe, tak ty powinnaś się upiększać jedynie w nieobecności mężczyzny.



ARS AMATORIA

P OWIDIUS NASO

Zdarzyło mi się pewnego razu przyjść do jednej niewiasty bez uprzedzenia, a ona zmieszała się strasznie, bo właśnie nakładała fałszywe włosy. Niechże wrogom naszym przytrafiają się takie wypadki!

2. BRAKI CIELESNE NALEŻY UKRYWAĆ PRZY POMOCY SZTUKI

Wiersz 251—280

Jeżeli jesteś niską — to siedź, abyś się nie wydawała siedzącą, gdy stoisz; a jeżeli jesteś bardzo małą, to się rozciągaj na łożu, wreszcie zakrywaj swe nogi suknią, by cię nie można było zmierzyć nawet wtedy, gdy leżysz. Nazbyt szczupła niechaj nosi ubranie z grubej materii, a z ramion niech jej płaszcz spływa swobodnie. Błada niech poprawia sobie cerę różem, a nazbyt śniada niechaj się ucieka do pomocy wewnętrznosci krokodyla. Niekształtna noga powinna być zawsze odziana w białe skórzane trzewiczki, a szczupła ładka pięknie obwiązana rzemyczkami. Pod nazbyt wystające łopatki dobrze jest wkładać odpowiednie poduszeczki, a cokolwiek za mały biust należy okręcać szarfą. Ta, która ma za grube palce i niekształtne paznokcie niechaj się powstrzymuje od gestów, z kimkolwiekby rozmawiała. Jeżeli ci z ust wieje srogim zapachem, to nigdy nie rozmawiaj na czczo i trzymaj się w pewnej odległości od swego rozmówcy. Jeżeli masz zęby czarne, albo nazbyt wielkie, albo też rosą ci one nierówno, to pamiętaj, że śmiejąc się, ponieśiesz największe straty.

Niezapominajki

— — zakwitły dla mnie w uścisku dziewczęcej, uśmiechniętej dłoni
jeszcze rankiem pachnące liliowym, w kropelkach niewyschniętej rosy,
jeszcze wiatr je całował nadpolny i w oczach dziewczyny się płonił,
rozchyloną muskając pieszczotę — ust cichy, pasowy niedosyt.

Bezloneczną półciemnię pokoju w obecność otuliły modrą
i w listeczki zgarnęły małe niespane, przetęsknione noce,
spod rzęs długich wybiegło nieśmiało, najmielsze w mym życiu „dzieńdobry”
w zachwyconym się topiąc olśnieniu zbudzonych w mych oczach migocień.

Jakby pękło w omszałej szarości mieszkania wpatrzonego w próżnię
coś słonecznie błękitnie jasnego! To słowem opisać się nie da!
— Bo trzeba tak zapragnąć tej chwili, że serce się własne chce bluźnić
aby odczuć jak pachnie ten błękit — i głębi się jego zaprzedać.

Wyrzuciłem ciasnotę pokoju za okno szeroko otwarte,
w opalowosrebrzystą niebieskość, w pogodne majowe śródpole..
I było mi jak dziecku niewinnie, gdy myślą o niebo oparty
całowałem poranne orosie i płem przedwieczoru fioleto.

Aż zwiotczwały cieniutkie lodyżki, schyliły się główki chabrowe,
platek jeden i drugi i trzeci bezszmerne opadał na obrus
i cichutko, bezsilnie się plamił łzą modrą na bieli matowej.
w przesłonecznym ozłociu południa, w ostatnim przesmutnym „dzieńdobry”.

I nie przyszyły już oczy błękitne z kwiatami w uśmiechniętej dłoni
i nie zakwitł na progu poranek spłoniony na ustach niesytych...
Mogę tylko wspomnieniem — jak maską — swe serce przed sobą zasłonić
w przeogromnej, bolesnej i cichej tęsknocie za nowym przedświtem.

Bronisław Król

3. TECHNIKA ŚMIECHU I PŁACZU

Wiersz 281—296

Dziewczęta nawet śmiać się uczą i w śmiechu także szukają środka podobania się. Trzeba, żeby usta były umiarkowanej wielkości; na policzkach z obu stron małe dołeczki, a górne zęby niechaj zakrywa dolna warga. Niechaj kobieta nie nadwyręza swych wewnętrznosci bezustannym śmiechem, ale niechaj w nim dźwięczy coś kobiecego, czego nie umiem nazwać. Bo są takie, które wykrzywają twarz w nieszczerym chichocie, inne znów omal nie pękają od śmiechu, jeszcze inne śmieją się tak, jakby płakały. W śmiechu jednej brzmi coś chropowatego i niemilego, druga śmieje się głosem podobnym do wrzasku starego osła, zaprzęzonego przy żarnach.

Dokądże sztuka nie sięga! Uczą się nawet płakać przystojnie, wylewając łzy zawsze wtedy gdy chcą i tak, jak chcą.

A cóż powiecie o zwyczaju przekręcania w mowie prawidłowych głosek, gdy na roz-

kaz mody język poczyną szeplenić?... Uchodź to za wyraz dobrego tonu, źle wymawiać słowa, w ten sposób uczą się mówić gorzej, niżby mogły.

4. UCZCIE SIĘ ŁADNIE CHODZIC

Wiersz 297—310

Uczcie się chodzić po kobiecemu, albowiem w sposobie chodzenia jest cząstka uroku, którą nie warto gardzić; kobieta pociąga nim ku sobie nieznajomych mężczyzn, lub też odstrasza.

5. UCZCIE SIĘ GRAĆ I ŚPIEWAĆ

Wiersz 311—328

Piękny głos jest rzeczą powabną; niechże się dziewczęta uczą śpiewać. Nieraz głos był strączyłem w miłości, gdy nie dopisywała piękności twarzy.” (W następnych pięćdziesięciu wierszach poeta zaleca poznanie literatury, sztuki tanecznej oraz gier towarzyskich).

8. POKAZUJCIE SIĘ LUDZIOM

Wiersz 381—432

„Piękna twarz na nic się nie przyda, jeżeli jej nikt nie widzi. Tłum to rzecz pożyteczna dla was dziewczęta. Chodźcie często na spacer bez wyraźnie określonego celu. Może wśród wielu znajdziesz jednego, którego pociągniesz do siebie. Niechaj spragniona podobania się bywa wszędzie gdzie tylko można i całą duszą zabiega o okazanie swej piękności. Przypadek zawsze może coś zdarzyć;

Kobieta, która przywzyszy podarek, byłaby zdolna odmówić miłości, miała by również odwagę dać straszną cykutę własnemu mężowi.

10. NAUCZCIE SIĘ PISYWAĆ LISTY MIŁOSNE

Wiersz 467—498

Gdy twój kochanek pocznie badać teren przy pomocy miłosnych bilecików, przeczytaj je uważnie i staraj się wyrozumieć, czy prosi cię szczerze, czy są to tylko piękne słowa.

Po pewnym czasie odpisz mu. Zwłoka jeżeli nie jest nazbyt wielką podnieca kochanków. Ale nie okazuj się ani nazbyt uległą jego prośbom, ani nie odmawiaj nielitościwie tego, o co prosi. Postępuj tak, żeby się jednocześnie bał i spodziewał, a ilekroć będziesz mu odpisywać, niechaj to w nim raczej obudza nadzieję, niż strach. Kiedy będziecie pisać, piszcie słowami gładkimi i powszechnie przyjętymi: na ogół zwykła forma mowy podoba się. Ach, ileż to razy niepewny kochanek zapłonał po przeczytaniu listu, a jak często barbarzyński styl popsuł sprawę najpiękniejszej kobiety.

Ponieważ wasze zabiegi mają na celu wprowadzenie w pole swych mężów, więc piszcie listy ręką pokojówek i niezbyt ufajcie nowemu kochankowi. Widziałem kobiety dręczące bez przerwy obawą kompromitacji i wskutek tego znoszące wieczne niewole. Wprawdzie ten, kto przechowuje takie dowody, zamiast je zniszczyć jest człowiekiem podłym, ale zawsze ma je on w swym ręku — groźne jak pioruny Etny. Niechaj mężczyzna nazywa zawsze swą kochankę kochankiem, a ty pisz „ona” zamiast „on”.

11. BĄDŹCIE UPRZEJME I PEŁNE WDZIEKU

Wiersz 499—524

Gdybyście w chwili gniewu spojrzwały w lustro, to zapewne ledwie by się która poznała.

Niechaj w twarzy waszej nie będzie równie pogardliwej wyniosłości. Amora trzeba zwabić przyjaznym spojrzeniem. Wierzęcie memu doświadczeniu! Mężczyźni nie lubią nadmiernej dumy w wyrazie twarzy: często milczące oblicze nosi już w sobie zarodki niewiści. Patrz na tego, który na ciebie spogląda! Uśmiechaj się uprzejmie, gdy się uśmiecha; jeżeli się ukloni, to mu się odkłoń.

Nie lubimy także kobiet smutnych. Nigdy bym cię Andromacho, albo Tekmessu, nie prosił, żeby która z was chciała zostać moją przyjaciółką. Gdyby nie to, żeście były matkami, to załedwiebym wierzył, iż sypiałyście obok swych mężów.

12. NAUCZ SIĘ OBCHODZIC Z RÓŻNYMI RODZAJAMI KOCHANKÓW

Wiersz 525—576

Zwracajcie także uwagę, do czego każdy z nas może być najzdatniejszy i każdego traktujcie w odpowiedni sposób: bogaty niechaj daje podarunki, od asysty niech będzie adwokat, jeżeli bowiem wymowny, to może czasem wygrać sprawę swego klienta. Od nas poetów żądajcie tylko pieśni: my ze wszystkich najumiejtniej kochamy. Umiłowana przez nas piękność szeroko wysławiamy pochwałami. Nie jesteśmy ani nie szczerzy, ani nas nie płami żądza zysku: gardząc sprawami publicznymi, czcimy spoczynek w cieniu i łóżku; łatwo się do kogoś przywiązujemy, płonimy szalonym żarem miłości i umiemy kochać aż nazbyt wiernie. Więc bądźcie łaskawe dla poetów — natchnienie Boże w nich mieszka, a opiekują się nimi Muzy. W nich przebywa bóstwo i mają stosunki z niebem: z błękitów spływa na nich owy natchnienie. Zbrodnią jest spodziewać się gotówki od poetów!

Niestety żadna dziewczyna nie wdżruga się przed tym przestępstwem. Udawajcie więc przynajmniej i nie bądźcie żarliwe od razu, prosto z mostu.

13. UMIEJĘTNIE UDZIELAJCIE SWYCH ŁASK MĘŻCZYZNOM

Wiersz 577—610

Łaski kobiety zdobyte bez trudu, nie wpływają na utrwalenie miłości: wśród wesolych igraszek trzeba czasami odrzucić kochanka. Niechaj leży pod tymi drzwiami, niech im zarzuca okrucieństwo, niechaj przemawia do nich raz spokojnie, to znów groźnie. Nadmiar słodczy budzi niesmak — gorycz ponownie obudza apetyt. To właśnie stoi na przeszkodzie miłości mężów do żon, że ilekroć zechcą, mają je oni na zawołanie. Wyrzuc kochanka za drzwi... Od razu miłość ogarnie wyrzuczonego. Z początku, dopóki twój od niedawna zdobyty kochanek wika się w twych siódlach, niechaj myśli, że tylko on cię posiada. Nieco później daj mu do zrozumienia, że ma rywala w korzystaniu z twych wdzięków. Jeżeli nie zastosujesz tego wybiegu, to miłość zastarzeje się wkrótce. Rozkosz jakiej się doznaje w bezpieczeństwie mniej jest przyjemna. Udawaj strach! Choćbyś go mogła wpuścić drzwiami — wpuszczaj go przez okno i miej taki wyraz twarzy jakbyś się bała. Niekiedy jednak należy urządzać i bezpieczne schadzki, żeby twój kochanek nie pomyślał, iż noce spędzone w twym towarzystwie kosztują go zbyt drogo.

14. NAUCZ SIĘ POSTĘPOWAĆ ZE SWYM STRÓŻEM

Wiersz 611—666

Czyż stróż będzie ci mógł stanąć na przeszkodzie skoro nadejdzie czas udania się do kąpeli? Skoro twoja powiernica może nieść zapisane tabliczki ukryte na piersiach pod szarfą, albo schować czuły bilecik w sanda-

podstęp, to jej plecy mogą ci posłużyć za kartkę papieru i w ten sposób zaniesie ona list na własnym grzbiecie. Cóż zrobi dozorca, jeżeli w Rzymie jest tyle teatrów — skoro ile razy trzeba, to jakaś przyjaciółka choruje i choć niezdrowa, ustępuje swego łóżka.

Trzeba się jednak bać przyjaciół. Wierz mi, że nawet ta, która ci pożycza pokoju i łóżka, nieraz spędzała czas w tym towarzystwie. Pamiętajcie też, iżby wam nie usługiwała zbyt piękna pokojówka, bo co do mnie, to nieraz się do niej zabierałem po pani.

15. WYZYSKUJ PRÓŻNOŚĆ MĘŻCZYZN, ALE NIE BĄDŹ ZBYT ŁATWOWIERNY

Wiersz 667—746

Przybywaj późno i pokazuj się dopiero wtedy gdy zapłoną lampy. Przyszedszy z opóźnieniem, będziesz tym milej widziana; opóźnienie jest najlepszym stręczycielem. Napiwszy się wina, możesz się okazać piękną, choćbyś była brzydka, a noc zakryje twe braki. Potrawy bierz końcami palców; jeść trzeba ładnie. Nie obcieraj sobie ust całą garścią; nie najadaj się przed wyjściem z domu, a na uczcie jedz nieco mniej niżbyś mogła.

Ale pij tylko dopóty, dopóki to może wytrzymać głowa, umysł i nogi, tak, iżbyś przypadkiem nie widziała podwójnie tego, co jest pojedyncze. Wstrętna to rzecz pijana kobieta, gdy leży wilgotna od nadmiernego użycia wina. Wtedy godna jest pogardy. Niebezpiecznie jest również usnąć przy stole; wiele rzeczy nieprzystojnych zwykło się czynić śpiącym.

Ciąg dalszy nastąpi

KRZYK Z OTCHŁANI

TADEUSZ KOMOROWSKI

Wysokie hałdy dymią gorącym oddechem czadu, zatruwając powietrze. Bieg górniczego życia, nasycony zgiełkiem pracujących maszyn i pogwarem zapracowanych ludzi, tworzy przepiękną symfonię — walki o byt.

Ogromne pióropusze czarnych dymów, wypływanych z potężnych gardzieli kominów przyciemniały niebiosy, w których tkwiło, jak miedziany niewypolerowany guz, samotne słońce.

- Panie inżynierze!
- Czego tam?
- Słszakowa przyszła.
- Spytać, proszę, czego chce.

Woźny wyszedł na długi, anemicznym światłem dnia oświetlony korytarz, gdzie w najdalszym kącie, wtulona w ławkę siedziała stara kobieta.

Była to niewiasta krepą, schyłoną, jakby wiecznie ciężkie brzemie dźwigająca; wyglądała na sześćdziesiąt lat; kosmyki siwych włosów wymykały się niesforne na poradłone troskami czoło. Kiedyś zapewne błękitne oczy, dziś bólem przyćmione, zapadłe gdzieś w głębie czaszki, patrzyły wiecznie łzawym wzrokiem na świat, który w wiecznym biegu — przechodził ponad jej bólem.

Znali ją wszyscy urzędnicy i robotnicy. Przychodziła tutaj codziennie w swym nie-

jako już dziecinnym uporze, wyczekując przed kopalnią.

Od ostatniej wielkiej górniczej katastrofy, która się przed tygodniem zdarzyła, biedne to matczyńsko, sterane życiem i skopane przez zły los, który znienacka, jak złodziej zabrał jej jedynego syna-żywiciele — zatraciła jakby poczucie czasu.

Jakby nawpół obłąkana potrafiła się włożyć od hałdy do hałdy, od szybu do szybu, skamlać żałośnie, jak zwier, któremu małe wybiorą i potopia.

I dziś po daremnych trudach wyczekiwania zdecydowała się przyjść do naczelnego inżyniera...

— Pan inżynier każe się pytać po co przychodzicie!

Kobieta, jakby ją ktoś nagle z głębokiego snu wyrwał, potoczyła łzawymi oczami po poczekalni, po stojącym przed nią woźnym, po czym wzrok jej wybiegł poprzez szerokie okna na widniejące w oddali hałdy dymiące i na kminy; zdawała się zbierać myśli rozpierchłe, wtłoczone jakby niewidzialną ręką złych mocy na samo dno jaźni.

— A... a... wedle syna, co przed kilku dniami... wiecie... tam... — i tu wskazała oczyma na widniejące w oddali szyby.

Woźny chrząknął głośno i zaczął targać swój zawieszony wąż, co było u niego zwyczajnie, gdy go wzruszenie opadło, które

korytarz.

— Przecież wiecie — odrzekł jej — syn wasz zginął... ostatni był do windy ponoć... a i nie zdążył... bohater on... bohater; ale co pan inżynier przeciwko śmierci uczyni — nic... ot i tak — zakończył swe wywody.

— Puście mnie tylko do pana inżyniera; pogadam z nim, bo nie wiem, czy mi się zdaje albo co, że go ciągle widzę, mojego Janka, jako żywego... może nie umarł... może tam w głębi żyje i skamle o litość...

— Panie inżynierze! Słszakowa znowu wiede swego syna — zameldował woźny.

Inżynier wykonał niecierpliwy ruch rękami. Namyślił się jednak.

— Niech wejdzie — rzucił po chwili.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki...

— Ja, proszę łaski pana inżyniera, wedle syna mojego co to...

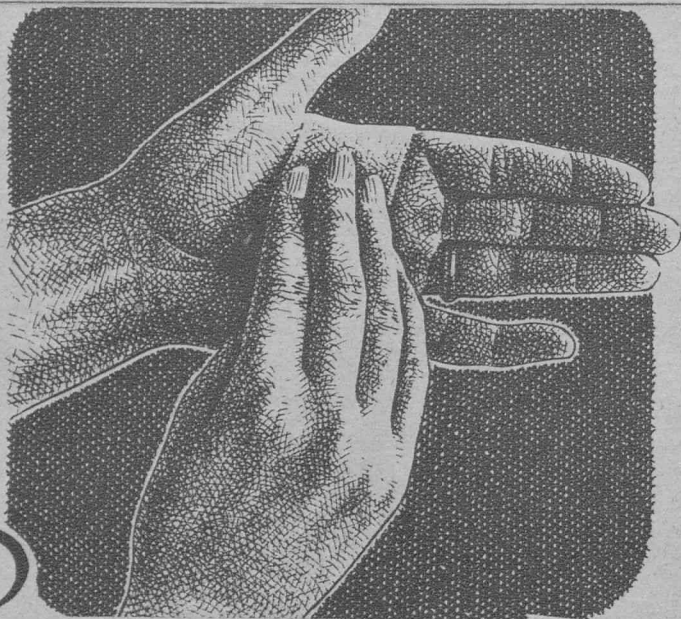
— Wiem już, wiem — przerwał jej inżynier i ruchem ręki wskazał jej krzesło.

Usiadła ciężko, jak ktoś, któremu na barkach wtłoczono ogromny ciężar, po czym drżącymi rękami zaczęła gmerać w zniszczonej torebce, czegoś szukając; po chwili wydobyła wreszcie owiniętą starannie kopertę i położyła na biurku przed inżynierem.

— Co to jest? — zapytał.

— Czytajcie, panie inżynierze, bo ja prosta jestem i nijak czytać nie poradzę; to list od Janka, który do mnie pisał tak uczucie, tak mądre — przed tą katastrofą — że nie mogłem zrozumieć. Edukowałam chłopca za ostatni grosz; dobrze się uczył na gimnazjum i w szkole górniczej... On zawsze taki dziwny był — westchnęła kobieta...

Ilustrowany Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczta: Konto Czekowe: Warszawa Nr. 900



Przypuśćmy że...

podczas zmywania zbiło się jedno z naczyń i rozciął mi sobie przy tym palec. Jak to najlepiej opatrzyć?

Czy może tak?

A może lepiej Hansaplastem elastycznym?

Lepiej wziąć Hansaplast. Ten praktyczny opatrunek doraźny tamuje krwawienie i działa odkażająco. Znosi także z powodzeniem chwilowe zmoczenie.



Hansaplast-elastyczny



Dobra przyjacielska rada: miej wzgląd na twych bliźnich i przestrzegaj zasad codziennej pielęgnacji ciała! Lecz pamiętaj: za pomocą

Vasenol

-pudru do ciała

Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze, gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnięcia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł! Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej LOTTOKOLEKTURZ Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa

...wziął zmiętą trochę kopertę do ręki, wygładził ją dłonią, wyjął list i z początku obojętnie ślizgał się oczami po słowach, pisanych stylem pięknym... dziwnym, potem coraz wolniej, uważniej wczytywał się w list, w którym, zapisana ręką człowieka nie po za grobem będącego, klebiła się cała ogromna tajemnica w całej swej grozie i tajemnicy.

— Czy wiecie — rzekł inżynier, odrywając na chwilę oczy od listu, co tu pisane?

— Kiedy mówię — odparła — że nijak liter nie rozumiem, a chociaż sąsiedzi czytali, to tak nic nie rozumieli... przyszłam więc tutaj...

— To może lepiej — rzekł inżynier cicho — jakby do siebie, a potem głośniejszym głosem dodał:

— Słazakowa przyjdzie jutro.

Nazajutrz znów biedna kobiecina oczekiwała w poczekalni naczelnego inżyniera. Po długich oświetlonych korytarzach snuli się interesanci i urzędnicy, mijając w swym pobiegu skuloną w kącie kobietę. Stłumione, mdlące i skrzypiące odgłosy dolatywały do poczekalni ze świata maszyn, dźwigów i hałd kamiennych trujących oparem. Cicho było po całym tym zewnętrzznym zgiełkiem — w poczekalni.

Monotonne tykanie zegara wierciło jakoby, w uciekającym w wieczność czasie luki, w których, niby w zwierciadle, widziała matka, sterana i skopana przez zły los staruszkę, swe całe kochanie, swą całą radość...

— Janka, który zapewne tam w głębi pod zwalami węgla skamle o litość, czeka o życie; lecz koścista dłoń nielitosnej matki zaciska się wokół jego szyi i dusi...

Wzdrygnęła się Słazakowa, bo zdawało się, że to Janek wolał:

— Matko!... Matko!...

Ocknęła się z marzeń, które opadły ją, jak żółty, ten sam co wczoraj, i lekko potrząsała ramieniem:

— Matko... matko... pan inżynier chce z wami mówić.

Słazakowa z trudem wstała, poprawiła chustkę, ubogą, strzępną dłoń pył z obszernej fałdowej sukni i powolnym krokiem wsunęła się za wozy do kancelarii pana inżyniera.

Znów tym samym ruchem ręki co wczoraj wskazał jej krzesło, by usiadła.

Na chwilę zaległo głucho milczenie.

— Otóż widzicie — zaczął — smutna i poważna jest sprawa waszego syna; Janek zginał, to pewność; ratunkowa kolumna dopiero rano dotarła do miejsca katastrofy i znalazła... trupy. Janka zaś waszego nie znalazła... może gdzieś pod olbrzymimi głazami przyduszony...

Po kancelarii jakby chłodem zawiąło; jak niewidzialne dłonie ujęły ich serca i wyzniosły, jak w ofiarowaniu. Milczenie wypełzło do kancelarii niby upiór błady i nieśmiały między nią a inżynierem.

Staruszkę kiwała się tylko na boki na ostatnie jego słowa, jak matka, która, tuląc swych ramionach płaczącą, drobną dziewczynkę, chce ją utulić, przelać jakoby całe swe serce, całe swe kochanie.

Po twarzy zbrudzonej leśmieszem trochę i czernią cierni, z oczu siwych, matczyńskich, z których nieprzyjemny krzyk się rozsiadł, położyły się dwie ciche, błyszczące łzy.

— ...nie ożyje... amen — dodała chwilę potem.

Rozumiem wasz ból, rozumiem wszystkie troski i cierpienia, ale nie rozumiem... nie rozumiem waszego zmarłego syna.

— A niby przez co, proszę łaski pana inżyniera? — spytała.

— W liście tym — odrzekł inżynier — znajduje się cała ogromna tajemnica waszego syna i całej katastrofy; znajduje się tam tragedia serca ludzkiego, które kochało... które zostało zakazane owoc; tym owocem zakaza-

...Zresztą list wam przecież przeczytałem. List ten, to krzyk z otchłani ludzkiego serca, to wołanie o przebaczenie, a zarazem przestroga dla innych podobnych jemu. Gdy człowieka napadają namiętności szarpie się on na łańcuchu własnej woli, która może resztkami go trzymać, lecz kiedy ten łańcuch pęka — wpada w otchłań zła i występku.

— Chcecie to wam list głośno przeczytać?

— O, miłośniwy, serdeczny mój panie, proszę bardzo, proszę bardzo... — skamlała staruszką.

Inżynier poczekał chwilę, aż się kobieta uspokoi, po czym powolnym, równomiernym głosem zaczął czytać:

„Droga moja Matko!

List ten piszę ostatni raz w moim życiu, które jak zmuchnięta świeca — zagaśnie niezadługo...

Wiem, że cios Tobie zadam... w samo kochające mnie bezmiara Twoje drogie serce, które dla mnie było wszystkim. Lecz ja jeszcze sięgnęłam po inne... cudze serce — serce kobiety, którą już dawno kochałam. Ale niestety to serce jest zajęte przez innego, prawowitego jej małżonka.

Nienawidzę tego człowieka i z taką siłą nienawidzę, jak tylko może serce ludzkie — gdy nienawidzi...

Ona mnie kocha — to wiem; wiem również, że się z nią nigdy nie będę mógł połączyć — przez niego!

On, Jerzy, pracuje ze mną. Z nienawiścią patrzę zawsze na niego jak z lubieżnym wprost apetytem pożera smaczne kąski, przygotowane przez nią... przez tą... kochaną moją Ludwikę... (ona i tak nigdy moją nie będzie), jak pokazuje jej fotografię wszystkim i przy tym cmoka obmierzgle, klepiąc się po udach z lubieżnego zadowolenia... Wiem, że ona nie jest z nim szczęśliwa; wiem także, że ona go nienawidzi... że ona, jak lilia, którą zwarzył przedwcześnie mróz, życie zmar-

...nie i zamarza swoją wielką młodość — swe piękno, jakie musiała (o zgrozo) podarować temu rogalowi.

Na pewno, mam, nazwiesz mnie szaleńcem... Ale co poradzę na to? Czyż odgadnę się drogi, jakimi chodzi serce ludzkie?...

Dziś postanowiłem. Ona do niego i do mnie należeć nigdy nie będzie!

Lecz przedtem zanim Ci, matko, powiem jakie mnie myśli opadły — przebaczyć twemu Jankowi.

Wiem, że potępisz a może i przeklniesz.

Otóż postanowiłem spowodować wybuch, gdy razem na najniższych piętrach kopalni będziemy pracować... i będzie koniec. Gdy będę przekraczał próg, za którym podobno tajemnicza wieczność czeka — pomyślę o Tobie, a myśl ta (o ile tak jest jak mnie kiedyś uczyłaś) będzie moim ostatnim wołaniem, jakby z jasności, gdzie Prabyt na swym wiekiście Promie mój czyn osądzi.

Nie ja bowiem jestem winien, lecz serce ludzkie — serce nikczemne, które zdeptało, zgasiło ostatnie zarzewie szlachetnych uczuć.

Na złość mnie i na złość jej, wydano ją człowiekowi, którego mało znała i którego nigdy, jak mi się zwierzała, nie kochała.

Kiedy ten list, matko, do Twoich kochanych rąk dojdzie — moje serce nie będzie już biło...

Tutaj inżynier przestał czytać i spojrzał na siedzącą przed nim kobietę.

Słazakowa jakimś dziwnym, mglistym wzrokiem patrzyła na inżyniera; zdawało się, że drzemie.

— Czy rozumiecie co pisze?

Kobieta drgnęła jakby ją ktoś nagle z głębokiego snu obudził.

— A... a... rozumiem... — bełkotała dziwnie... — czemu nie... a jakże... przyjdzie do mnie na wieś... niedługo... mój syn... mój... — Ostatnie słowa były już

...nie mówią, ale skowytem jękiem, czy wyciem osieroconego, obłąkanego serca matki.

Zaczęła nagle chichotać, z początku cicho, co chwila kaszając swym starczym kaszlem.

A potem już głośniejszym, aż ten cały śmiech zamienił się w krzyk i w ryk...

Inżynier zadzwonił na służbę.

Przyszli i wyprowadzili.

Mijały miesiące. Codziennie swym starym zwyczajem wystawała biedna Słazakowa cała w lachmanach, drżąca nieraz od zimna, moknąca na słotach przed kopalnią. Pytała się każdego górnika:

— Słuchajcie! długo ta jeszcze jak mój Janko przyjdzie?

— A przyjdzie, przyjdzie! — mówili, pozbijając się obłąkaną staruszką. A ona w swej obłąkańczej wytrwałości czekała na słońce i ziemie, lub w piekielnym wprost skwarze letnich dni, w huku dudniących maszyn, które swym rytmicznym biegiem zdawały się wystukiwać:

— Janek... Janek... wró... ci... wró... ci...

Aż któregoś poranka zbiegli się ludzie z biedaszybów i ci, co na hałdach resztki zbierali i górnicy...

Pochylają się, podnoszą i niosą w stronę kopalni. Przynieśli martwe już ciało Słazakowej.

Biedne, obłąkane serce matki pękło z tęsknoty za swym kochaniem.

— O, biedne, serce matki któż ciębie zrozumie i twą wielką miłość oceni — szepnął inżynier i, pochylony, jakby postarzał się nagle, odszedł wolnym krokiem w stronę biur.

Na cmentarzu na wzgórkach, wśród ciszy polu w powodzi blasków słońca i żalostnego poszumy wiatru i brzoź placzących legło w mogile zabite heroizmem daru miłości — serce matki.

KUZYNEK Z KSIĘŻYCĄ

Operetka romantyczna w 3 akt. E. Künnecke
w tłumaczeniu T. Wołowskiego

Scena krakowska ruszyła... Były komedie — jest operetka — będzie opera!

Okazuje się, że i operetka ruszyła wreszcie z martwego punktu; ruszyła jednak nie lekko... Najwymowniej świadczyły o tym rzęście krople potu na wyniosłym czole kapelmistrza i kierownika strony muzycznej p. Adama Lenczowskiego. Ten szlachetny i pełen energii profesor, nie mało zadał sobie trudu i mozółu; opracowując operetkę z obsadą chodzącą dotychczas luźno. Dokazał oczywiście bardzo wiele — impreza ruszyła... i to w dodatku z doskonałym zespołem orkiestry. Wynik całości — to jego społeczna zasługa i dzieło.

Bo trzeba przyznać, że z nieklamną radością powitała publiczność krakowska operetkę (pierwszą od wybuchu wojny!), jej inicjatorów i wykonawców, wśród których znaleźli się najmłodsi artyści Krakowa. Fakt ten podświadomie wytworzył serdecznie miły nastrój, który od razu spłótł duchowymi niemi sympatii, scenę z widownią.

Doprawdy, jakiś rzewny sentyment i szczerza życzliwość ogarnęły nas podczas premiery, że chciało się po prostu uściskać serdecznie wszystkich artystów i podać im kwiaty... Może nie tyle z wdzięczności za wykonanie (w którym znalazło się kilka „grzeszków”, jak np. zbyt amatorskie „ewolucje taneczne” duetów aktorskich, były rażącym niedociąganiem w nomenklaturze choreograficznej), ile, za ich zapal młodzieńczy i dobre chęci...

Wprawdzie „Kuzynka z księżycą” należy do operetek łatwiejszych pod względem układu piosenek i stwarza wiele pięknych możliwości dla artystów — śpiewaków; równocześnie jednak wymaga od interpretatorów poszczególnych ról i partii, wykazania wszechstronnych uzdolnień.

W pierwszym rzędzie wymaga niewątpliwych sił aktorskich — dzięki swej budowie, operetę na przeróbce ko-



Scena finałowa operetki „Kuzynka z księżycą” granej w Starym Teatrze w Krakowie, dnia 15 maja br. Na zdjęciu od lewej: Julia de Weert (Hanka Dylażanka), Cyprian Obrok (Franciszek Targowski), Kajaeta Solotrique (Franciszek Buratowski), Ciocia Klotylda (Maria Wnekówna), Bonifacy Obrok (Alfred Czopek), Jan (Józef Kuczyński), Franciszek (Stanisław Moskalewicz), Rodryg (Józef Dwornicki) i Hania (Olga Jüttner).

Fot.: Borek

medii (Kempnera), a więc o treści teatralnie skondensowanej, czym różni się niepomiernie od licznych operetek o treści banalnej, a niejednokrotnie i bezsensownej. Ponadto oryginalność ujęcia muzycznego przypomina raczej komedię muzyczną (charakterystyczny brak baletu), przez co kompletna ozdoba taneczna spoczywa wyłącznie na aktorach, którzy z konieczności rzeczy muszą być także tancerzami. Stąd pewne niedociągnięcia tu i ówdzie były prawie że nie do uniknięcia, ponieważ zbyt wielki ciężar spadł na barki młodych adeptów sztuki, którym wypadło nagle bez większych przygotowań być dobrymi tancerzami, śpiewakami i... aktorami.

I jakkolwiek w operetkach nie chodzi o prawdę sceniczną, lecz raczej o nastrój, — to jednak pięknie połączona nic akcji nieomal dramatycznej w „Kuzynku”, w zespole niu z dobraną treścią muzyczną opartą na subtelnych tonach — lekkich a efektownych ariach — z grabnym podchwyceniem sentymentalności; nie tylko nie zmniejsza nastrój, lecz przeciwnie — potęguje i to nastrój najczystszy sentymentu.

Na czoło zespołu wybija się miłutka, wy-

bitnie muzyczna, młoda artystka Hanka Dylażanka. Nawskroś sentymentalna i skromna natura p. Hanka — jej miły, barwny i wartościowy sopran liryczny i niewątpliwy talent aktorski oraz walory zewnętrzne, z miejsc zdobyły należne i szczerze uznanie publiczności. Ona była ozdobą programu i atrakcją.

Jej partnerem był znany na naszym terenie młody śpiewak Fr. Targowski, któremu tym razem forma nie dopisała. Najwidoczniej przemęczyła go żmudna praca reżysera i trud poniesiony przy organizacji imprezy.

Zareprezentowano nam ponadto rutynowanego artystę scen zagranicznych, tenora Alfreda Czopka — w wspaniałej kreacji „Wuja Bonusia” oraz rokującą wielkie nadzieje, debutantkę Olę Jüttner — w roli Hani. Debiut uroczej i utalentowanej p. Jüttner wypadł nadspodziewanie, i tylko jej własne rączka zaważały w niektórych momentach.

Wnekówna, Dwornicki, Buratowski — raz jeszcze zadokumentowali, iż operetka jest ich żywiołem, w którym czują się najlepiej; a udaty występ w „Kuzynku” dorzucił tylko jeszcze jedno uznanie do ich bogatego skarbca pięknych sukcesów scenicznych.

J. Kuczyński i St. Moskalewicz — wczuwając się w powierzone im role — potrafili w drugorzędne postacie lokować włą maksimum humoru, przez stwarzanie zabawnych scen, tak iż każde ich zjawienie się na scenie wzbudzało, zgodnie z celem, śmiech i oklaski publiczności.

Nie bierzcie mi za złe, a już pod żadnym warunkiem za komplement, jeśli na zakończenie moich refleksji — powiem, że całość wypadła doskonale.

Paliwoda-Matiolański

Moje jajka zostaną włożone do

Garantolu

...tam utrzymują się długo, bez ograniczenia

— i co najważniejsze: jajka można bez obawy wyjmować i dokładać!

Źródło nabycia wskazuje: Skład hurtowy Arthur Engelhardt, Danzig, Kiebitzgasse 3

POŁOŻNA
SOLARSKA
Udziała porad
Akuszerki zabieg
zastępki
Warszawa, Żuawia 31

Dr. ST. ŚWIĄTECKI
Wener. skórne
Warszawa
Karszalkowska 95-7
godz. 10-1 i 4-7
tel. 995-30

MEBLE
KUCHENNE
I POKOJOWE
poleca:
Magazyn
KRAKÓW
Starowiślna 79

NOVASCABIN do niezawodnego i dogodnego
świeżbu. Novascabin jest bezbarwnym aroma-
tycznym płynem, nie plami, nie niszczy bielizny. Skraca
okres kuracji, czyniąc ją niekłopotliwą

NOVASCABIN

jest niezbędnym i niezastąpionym preparatem
do zwalczania plagi świerzbu. Opakowanie: Flakon
o 75 cm³ do jednorazowej kuracji. Cena flakonu 9 Zł.
Do nabycia w aptekach i drogeriach
DR. A. WANDER, A. G. KRAKAU

Rozwiązanie W konkursie Wielkomocnego

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś rozwiązanie naszego konkursu. Zainteresowanie szerokich kół czytelników było nadszeregowe duże. Przypnie należy, że rozwiązanie tego rodzaju konkursu nie należało do rzeczy łatwych, bo nawet przyrodnikom musiał on przysporzyć niemało trudu. Pomimo to nie tylko fachowcy zainteresowali się konkursem, ale szerokie masy czytelników, którzy nie są przyrodnikami. Grzebali jednak pilnie w podręcznikach i encyklopediach i zasięgałi rad u osób postronnych. Zdjęcia przedstawiały nasiona i jaja w dużych i nieproporcjonalnych do siebie powiększeniach, że łatwo było o pomyłkę. Toteż wielu uczestników podało zamiennie nasiona łopianu i jaja muchy pospolitej, albo jaja patyczaków i jaja liśca. Sposób rozwiązania niemal u wszystkich był jednakowy i polegał na kolejnym wyliczeniu nasion i jaj. Kilku zaledwie uczestników wniosło urozmaicenie do rozwiązań

w formie rysunków i opisów danych gatunków roślin i owadów. Wiele było odpowiedzi wierszowanych, ale niestety przy rozwiązaniach złych, więc ich przytoczyć nie możemy.

Właściwe rozwiązanie jest następujące:

- | | |
|----------------------------------|---|
| 1. nasiona kopru, | 9. jaja bielinka kapustnika, |
| 2. jaja muchy pospolitej, | 10. nasiona malwy pospolitej, |
| 3. nasiona goździków kuchennych, | 11. nasiona lnu, |
| 4. jaja prządków pierścieniówki, | 12. nasiona kukurydzy, |
| 5. jaja złotooka, | 13. i 14. jaja egzotycznych patyczaków, |
| 6. nasiona łopianu, | 15. nasiona kminku, |
| 7. nasiona marchwi, | 16. jaja strzygonia choinówki. |
| 8. jaja liśca, | |

A teraz spójrzmy na tablicę nagrodzonych, triumfalnie wzniesioną ponad rośliny i owady pozbawione już teraz tajemnic i przekonamy się komu los poszczęścił.

Redakcja dziękuje wszystkim uczestnikom za udział w konkursie, gratuluje nagrodzonym, zaś nienagrodzonym życzy powodzenia w przyszłym konkursie.

NAGRODZENI

- | | |
|---|--|
| I. NAGRODĘ W KWOCIE 150 ZŁ. OTRZYMAŁ | |
| P. HEROK FERDYNAND - ŁUCYCE KOŁO KOCMYRZOWA | |
| II. NAGRODĘ W KWOCIE 100 ZŁ. OTRZYMAŁ | |
| P. KOSTYNIUK MIKOŁAJ - LWÓW | |
| III. NAGRODĘ W KWOCIE 50 ZŁ. OTRZYMAŁ | |
| P. SUŁKO STANISŁAW - MODLIŁICA POD KRAKOWEM | |
| NAGRODY POCIESZENIA PO 10 ZŁ. OTRZYMALI: | |
| I. P. BITTHER IRENA - KRAKÓW | II. P. RUDZIK ANDRZEJ - PRZEMYSŁ |
| III. P. GŁOWACKA LEONIA - BRWINÓW P. WARSZ. | IV. P. GABRYŚLEWSKA LEOKADIA - TOMASZÓW MAŁ. |
| V. P. GÓRKA HALINA - LWÓW | VI. P. JAGA K. - CZCHÓW NAD DUNAJCEM |
| VII. P. GADULA STANISŁAW - LEŻAJSK | VIII. P. ZWIERSKA BARBARA - CZĘSTOCHOWA |
| IX. P. TRZECIECKA HALINA - KRAKÓW | X. P. SZCZERBA JERZY - LUBLIN |



Rys. M. Kubiński.



KALAMBURIADA

W słownictwo nasze, często gesto błędne
Wnoszę poprawki, zda mi się — niezbędne...
Wszak konduktorem tego zwać się godzi,
Co w pogrzebowym kondukcje przewodzi...
I tylko człowiek, co plecie od rzeczy
Logice mego słownika zaprzeczy,
Jaki dziś tu wam, gwoli chwale prawdy
Przedkładam, prosząc trzymać się go zawdy...
I tak: fanfaron wygrywa fanfary,
A okularnik — nosi okulary.
Lecz okulista — o kuli kaleka,
Rymarz — znów w rymy proze przyobleka.
Inspektor — piękne inspekty posiada.
Szachrajem — gracza w szachy zwąć wypada.
Lustrator — lustra u siebie wyrabia,
Pastor — na paście bogactw się dorabia.
Cyklista — cykle odczytów nam daje,
Dyktator — dyktę robi lub sprzedaje.
Drapieżca — człowiek, co się ciągle drapie,
Kretyn zaś krety po ogrodach łapie;
Sadysta — sadu zwiemy właściciela,
Celnik — do celu doskonale strzela.
Kozak — zwykły kozy hodować namiętnie,
Cynik — cynowe rzeczy robi chętnie.
Kur miłośnika w kuratorze mamy,
Bramin — pilnuje i zamyka bramy.
Komornik — zwykle na komornym siedzi,
Lokaj — nad loków kręceniem się biedzi.
Portier — jest to robotnik portowy,
Zaś operator — pisarz operowy.
Kto zaś ma dyplom — dyplomatą bywa
Ławnikiem — law się wytwórca nazywa...
Sekretarz — wszystko zwykły trzymać w sekrecie
A lampart — lampy wyrabia nam przecie.
Deptak — tancerkom wciąż po palcach depce
Ministrant — rady ministrowi szeptce.
Przekupień — łatwo przekupić się daje,
Premier — premie wciąż za coś dostaje.
Wreście mamutem — by zakończyć słowo —
Nazwałbym mamę swej żony — teściową.

Artur Lorek



PO NIESNASKACH RODZINNYCH W RAJU

Ewa: — Teraz mam już ciebie naprawdę dosyć! Wracam zaraz do mej matki!

Das Illustrierte Blatt

Pani przyjmując służącą pyta:

— Czy dobrze rozumiesz się na kuchni?

— O proszę pani, naturalnie. W ciągu roku byłam w dwudziestu miejscach, więc chyba mam już dosyć doświadczenia.

ŚWIAT SIĘ

Jadzia: — No wiesz, co, że to wcale nieładnie, być narzeczoną lekarza a włożyć się z aptekarzem.

Zosia: — Moja kochana, przecież musi mi ktoś listy mego narzeczonego odcyfrowywać.

— Proszę o białe róże.
— Bardzo proszę. Tu są prześlizgane. Na pewno się żona pana nimi bardzo ucieszy.
— Spodziewam się, idę właśnie na jej pogrzeb.

Kapitan okrętu: — Dlaczego pan się stale przebiera na noc za kobietę?

Pasażer: — Na wszelki wypadek! W razie katastrofy ratuje się przecież przede wszystkim kobiety i dzieci.

— Co tam macie do jedzenia? — pyta jakiś gruby gość kelnera.

— Jest pieczeń huzarska — odpowiada kelner.

— A cóż to ja huzar, żebym jadł huzarską?

— Jest jeszcze wieprzowa.
— Tak, to co innego — dawaj.

— Co to za drzewo? — pyta jeden chłopiec drugiego.

— To jest czarna morwa.

— Przecież ona nie jest czarna tylko czerwona.

— Czerwona dlatego, że jest jeszcze zielona.

— Więc pani odmawia mi swej ręki?

Lala: — Niestety, przyrzekłam ją już innemu. Ale na przyszły raz nie odmówię.

ŚMIEJE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA

ul. Miecz. Widaj z Mościsk

		niesz	szkod		
nie	li	w ser	go	ciąg	go
masz	bań	wy	we	cu	te
		co	ką		

Ruchem konika szachowego odczytać znany dwuwiersz Mikołaja Reja.

SZARADA

ul. Kuciel Leon z Rzeszowa

Już »drugie« zimowy, bezpowrotnie minął,
Więc się do życia zbudźcie, tak — jak kwiecie,
I tą wiosenną radości godziną,
Do pracy nowej, siły nabierzecie!

Bo »czwarta-piąta« siewu już szybko nadchodzi,
Dospiać w »piąte-szóste« także nie wypada,
Toż to niedolę słońce wam osłodzi,
A leniwe mu potem będzie biada!

Maciej choć »drugie-trzecie« już o samym świecie,
Wołając »pierwsze, pierwsze« popędza swe konie
I nie narzeka już więcej na życie,
Bo wiosny pełen las, wioska i błonie...

UZUPEŁNIANKA

ul. As

An, cja, cy, cze, do, fia, ha, i, ka, ka, na, no, o, ok, ra, res, riusz, ster, ta, tar, wa, wa, wia, zmia.

Są to pierwsze i ostatnie zgłoski dwunastu wyrazów trzechgłoskowych, które mają wszystkie jednakową, tu nie wymienioną średnią. Początkowe litery tych słów trzygłoskowych, dadzą właściwe nazwisko jednego z poetów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. podatek nałożony na nieruchomości, 2. trawa po raz drugi po skoszeniu rosnąca, 3. osoba upoważniona przez państwo do sporządzania i zaświadczenia aktów prawnych, 4. dobra stanowiące uposażenie, 5. rodzaj nalewki przyprawianej z wódki, zaprawianej korzeniami, 6. gwiazda z konstelacji Niedźwiadka, 7. odkryta łódź rybacka, na morzu Śródziemnym używana do połowu ryb, 8. imię żony Nerona, 9. zbrojna gromada, banda, 10. ojczyzna Odyseusza, 11. przytoczenie w tekście cudzych słów, 12. ludzie zamiatający ulice.



— Wiesz żonusi, mam takie uczucie, jakbyśmy byli dopiero 14 dni po ślubie.

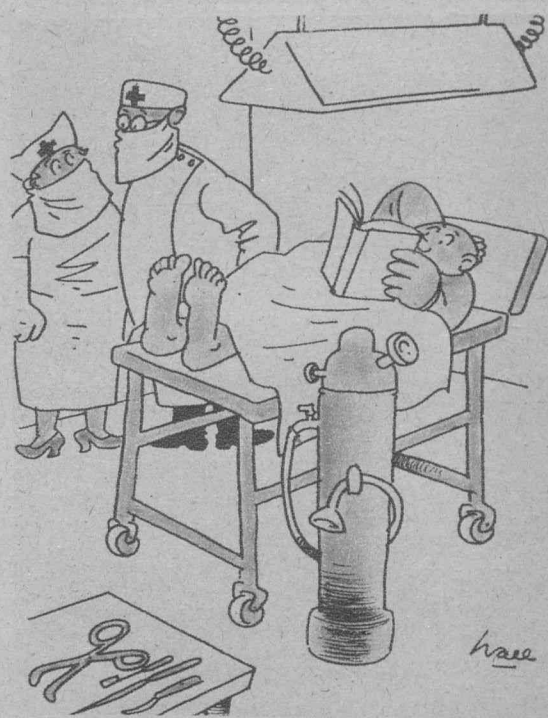
Koralie

— Kochana! Ty jesteś tą kobietą, którą ubóstwiam najbardziej na świecie...

— I ja też... — mówi wzruszona Kazia.

— A gdybym cię tak wziął w ramiona coż byś zrobiła?
— Wołałabym na pomoc moją babcię, moją ukochaną głuchą babcię.

— A ten piesek, proszę pani, czy aby spokojny w nocy?
— To jest stróż mojej cnoty, ale w nocy śpi jak nieżywy.



SILA PRYZYWYCZAJENIA

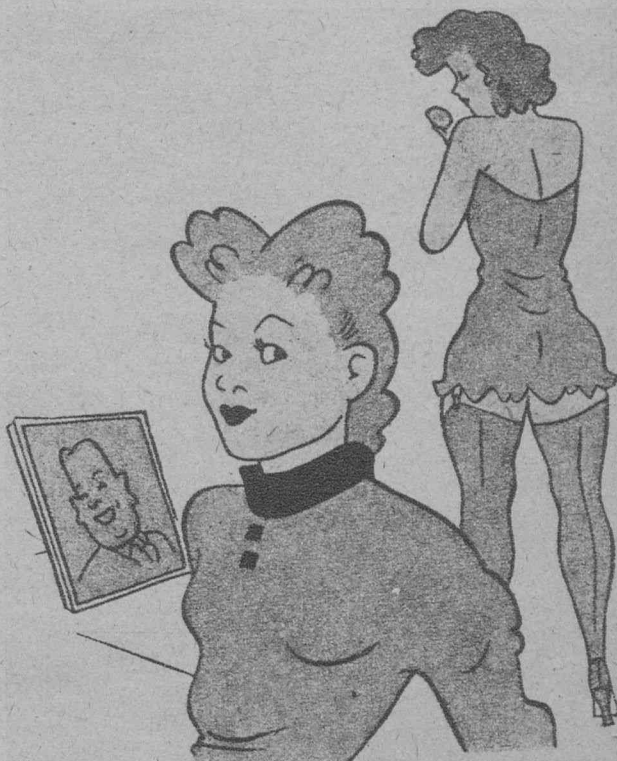
— On twierdzi, że absolutnie nie zaśnie, o ile przed tym nie przeczyta kilku kartek z jakiejś książki.

Die Woche

Ojciec:

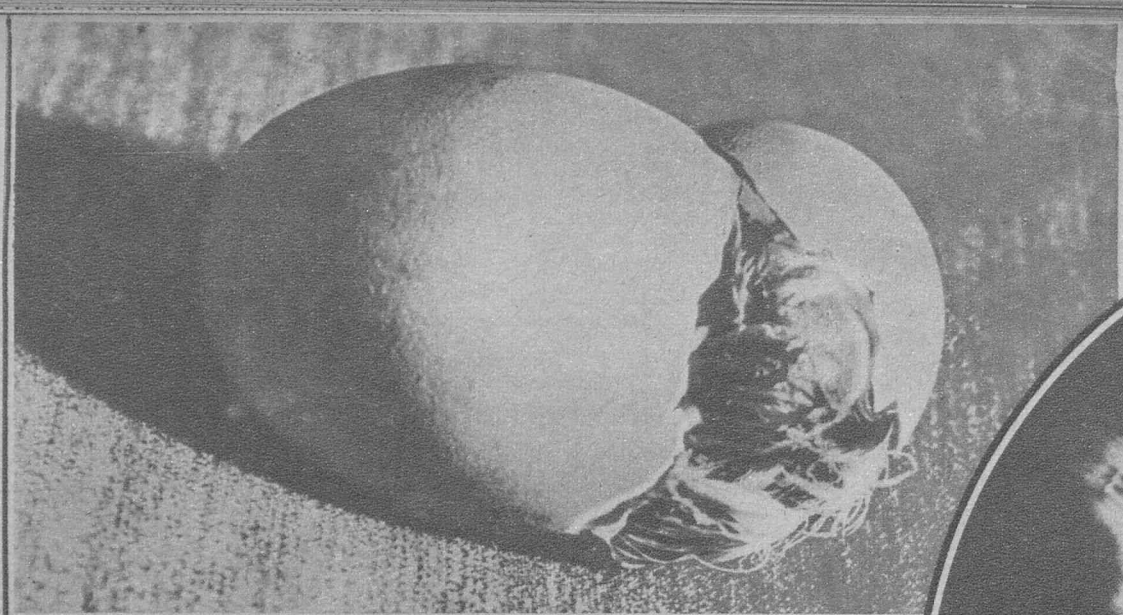
— Jasiu! Dlaczego nie powiedziałeś mamie dzisiaj o tym, że byłeś w szkole ukarany?

Jaś: — A bo tatuś nie raz mówił, że kobiety nie powinny o wszystkim wiedzieć.



— Po ślubie będzie mnie Henryk sto razy więcej kochał niż dziś. On przecież szaleje za mężatkami.

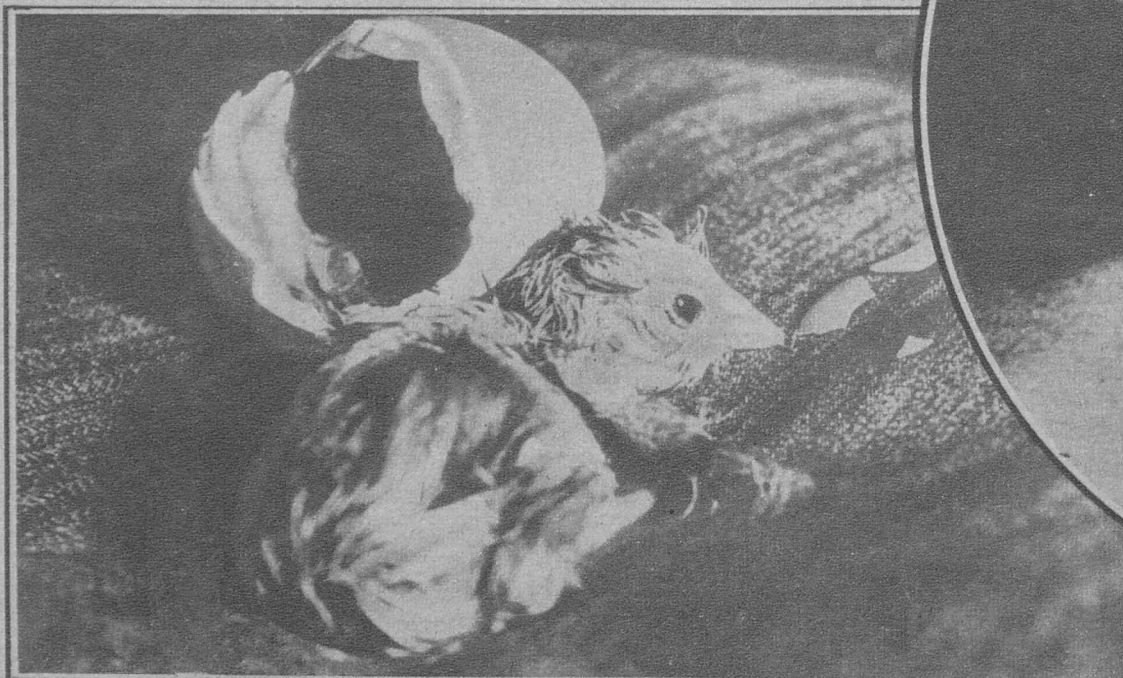
Hamburger Illustrierte



Na lewo:

Całymi godzinami uderza dzióbkiem kurczątka w skorupkę jaja od wewnątrz, aż wreszcie rozbije ją i ujrzy światło dzienne.

Fot. Eurolob



Po upływie dwóch dni z kosmatego noworodka, rozwinęło się żółte kurczątka, które małykami łapkami utrzymuje równowagę.

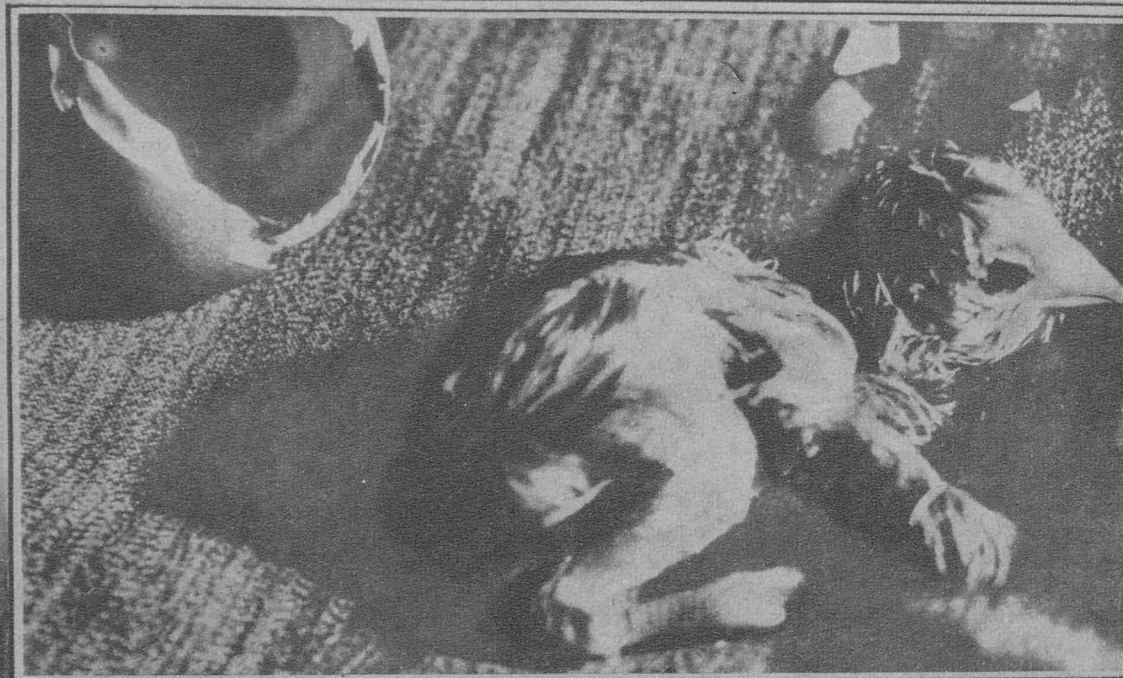
Dokonało już tej trudnej sztuki. Jest bardzo wyczerpane i przez minutę leży cichutko i odpoczywa.

Na lewo:

Pisklątko wciąż usiłuje poruszyć się z miejsca.

Poniżej:

Po upływie dnia głód jest już nie do zniesienia. Nawet bez zachęty znajduje kurczątka pokarm, ale dzióbek jeszcze często trafia obok krupki.



ŻÓŁTODZIÓBEK

NAMŁODZy

